

Aleksander Wat
CHWIŁA
SZCZĘŚCIA



JUBILEUSZ
PAŃSTWOWEGO
INSTYTUTU
WYDAWNICZEGO
1944-2021

75

KSIEŻYC

Księżyc jak teorban nuci potpourri,
Panienka z okienka spogląda, mruknie: Fi.
A lalki plotkarki szeptały: Ach, pst – słysz –
Panience gra potpourri nie księżyc, lecz mysz.



RANEK

Kardynałowie szli szeregiem, mruczając coś pod nosem
i spiesznie omijali jeszcze senne kałuże
szwargocą, że w biblijnym kraju-raju Goszen
kwitną takie proste i dziwne róże.

kurtyzany różane wylaziły z łóżek
i nagie zalecały się z balkonów z patosem
lecz aniołki co liczyły li dziesięć sobie wiosen
kardynałów zasypały pierzem i kurzem.

a gdy eklachy z żalem omijali załom
ulicy, gdzie w trawach przykucnięty złocistych,
z skrzyżowanymi nogami brązowy siedziałem –

powoli się podnosząc, monotonicznie dystych
zaśpiewałem o dziewczynkach niewinnych małokrwestych
które z niskim ukłonem stręczyłem kardynałom.

ODWIEDZINY DOŻY

Budujemy ze słońca złocisty dok
i galerę wypływamy na morze

morze swym rykiem nas nosi rok
rok nas unosi po morzu

po roku o zmroku otwiera się port
i rynek czerwony nas wita

i ponad polewą z lazuru mych hord
zorza z północy już świta:

I oto nam głowy czerwona olśniewa
słońca chwiejąca się kita,

na srebrnej przystani i śpiewa się pyta
w burnusie bronzowy semita:

**O czarne postacie wy skąd przybywacie
o skąd przybywacie wy czarne postacie**

skrzypią kremowe w łańcuchach portale
otwierają się perłamutrowe hale

na dalekich horyzontach wieczór kują kowale
już wieczorem zawierają dale

zejdziemy na zielone i malutkie trawki
będziemy jak płynące rafki

lecz przyjdą drobne damulki z sadzawki
zakładają ostremi agrafki.

rekiny zaryczą. Sfruniemy z burt
okręt mrużący wynurzy się z nurt
na łapy się kładzie ospale

a u ∞

a u ∞

a u ∞

stąpa po schodach z jaszmy wdół doża
krok swój kulawy nosi na nas
pyta: o powiedz z jakiegoś ty morza
kraje pstrym nożem soczysty ananas
i wino nalewa do czarki
– „O nie wiem z jakiegom ja morza
lecz z kraju gdzie każda **baba ma barki**
tam jam beduin w auto
i wcale nie smuci mnie to”

Duenia obok w ciszy
słyszysz mrużąc twarzy plisy

**Chyba wiatr z twarzy je zmaże
i słońce plaże na twarzy obnaży.**

2

uderza mnie doża po biodrach
prowadzi po swoich ogrodach
do swoich prowadzi ogrodów
przez długi i wązki korytarz
i zanim się pytasz – „o czemu się pytasz
dlaczego cię wiodę przez wązki korytarz?”

– Za **płonąciami witrażami** snują ogrodziénce
snują panny młode i blade żeńce,

na górach **świtających** płonące morza
zwisają ciężkie płody u gór podnóza.
rozkosznie obwijane zielenią goryle
niebo włożą w cienkie siatki na motyle.

rozbijają pijane statki
na łączkach zbierają bławatki dla matki.
na koronkach drzewa nucą żółte gile:
my również niebawem będziemy matki,

a pod drzewem drzemiące brzemiennie królowe:
byle jakieś gile złe powszechnią gadki.

siądziem na łaciastą, żółtą dojną krowę,
będziem ją poganiać aż do rana”.

– „przed świtem mnie znudzą te pastorałki” –
przerywam podając do ust mu zapalki,
lecz doża odrzucił cygaro i kwili
o jednej jedynej chwili.

– „Zapal cygaro i siądziem w fotele
opowiesz swe dzieje mój stary aniele”.
Wówczas doża marszcząc długim swym nosem
zaśpiewał minorowo z patosem:

W nocy Bóg fruwa na białych latawcach
przysuwam się tkliwie do drżącej dziewczyny

mówię jej: „dziewko poczekaj na trawce”
w świergotaniu świtów słyszę już mimów,
mimów już słyszę, słyszę już szepty ich stąpań
szminkowanych twarzy ich wiew mnie owija,
ten sukien ich płas, ten piękny płas sukien
gdy jak faun w ton peanu gną strunny swój tympan.
Panny kroczą, długie wydłużając szyje
gdzie przyćmionych domów otwierają się wrota,
a potem stają u zamkniętych okien
gdy słońca złota głowa wynurza się z kotar,
O lampiony skwierczące na nadmorskich piaskach,
o czułe trucicielki naszych ciemnych cielsk,
kiedy zaśpiewam o swoim fiasco,
zneruchomiejesz jak obelisk.
Moich nóg niedołączonych obitych w uśmiechu
chyba zapomniane sentymentalne kroniki –
z ciemnych podwoi wychodzą japonki
chowają swój płód pod aksamitne tuniki.
Bratanki w agonji wyciągają do mnie rączki
i szepnąwszy: wujaszku tam mysz, umierają
i głowy ich oto schnące już strączki
zwisają z korony drzew czarnej jak pająk.
W głowie mej szumią gorączki, lazury
oceanów, ciemna zieleń porzuconych wysp
skronie me przystrój pawiami pióry
na podniebienie me wszystkie rozkosze wysyp.
Popłyną poważne i śniące gdyby z Giota
Procesją uroczystą lica moje Budy
Pod skrzydła me przytuła się nieszczęsne ludy
Przyniosą mi dary: myrrę, balsam i złoto.
Popłyną poważne i śniące gdyby z Giota